

Terror tragizmu i patosu

18 stycznia 2009

Tylko zboczenie może cieszyć się tragedią i cierpieniem ludzi lub zwierząt.

Kupujący ukrzyżowaną figurkę, aby ubierać ją jak laleczkę Barbie wprawdzie należą do naczelnych, ale mam nadzieję, że to dalecy krewni homo sapiens i nie musimy się z nimi przyjaźnić. Nie widać granicy, której wolny rynek i wolne media nie przekroczą w pogoni za zyskiem.

Na drugim biegunie jest absurdałne żądanie, aby wojownicy, ratownicy i wszyscy, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie, zachowywali się dostojnie, stosownie do powagi sytuacji. Ludzi nie szokuje krwawa przemoc, w której pławią się co wieczór przed telewizorem, natomiast gorszy ich, gdy chirurg lub strażak zaklnie.

Bardzo często ludzie odważni mają skłonność do żartowania z zagrożeń. Być może odporność na duże obciążenia psychiczne i fizyczne ma związek z umiejętnością rozładowywania napięcia. Nie znam się na tym, ale nie mam zaufania do specjalistów, którzy w każdej sytuacji zalecają: rozluźnij się, skoncentruj się, myśl pozytywnie. Rozluźnianie się nie jest wskazane, kiedy wyleci stopień na skale, a zamiast koncentrować się, lepiej zawierzyć komputerowi w mózgu, który potrafi błyskawicznie coś wymyślić. Może myślenie pozytywne ma jakieś zalety, ale mnie pomaga najczarniejszy humor. Kiedy pomyślę, że co najwyżej mnie zabiją, a moi wrogowie na pogrzebie będą musieli udawać, że im ogromnie smutno, to zaraz mi lepiej.

Nie jestem wyjątkiem. Znajomą na Orlej Perci paraliżował strach, że córka spadnie. – „Postanowiłam, że jeśli Magda spadnie, to zepchnę w przepaść Staszka i sama skoczę. Miałam już świetny plan i zaraz zaczęło mi się w górach podobać”. Ratownicy tatrzańscy zaśmiewali się z nieboszczyka, którego

wykopali z lawiny. Zła pogoda przerwała akcję ratunkową i szli do Dolinki za Mnichem już tylko na poszukiwanie zwłok. Z daleka zobaczyli sterczącą ze śniegu uśmiechniętą główkę w kolorowej czapce i jedną rączkę, która do nich radośnie machała na powitanie.

O takich zdarzeniach opowiada się tylko we własnym gronie, ponieważ żyjemy pod terrorem tragizmu i patosu. Krzysztof Wyszkowski ostrzegał mnie, że jeśli będę opowiadać jak w obozie internowanych było miło i wesoło, to ludzie uznają mnie za agentkę. Było różnie, ale miło i wesoło też. W listach z więzienia, które dostawały rodziny, były wzniosłe myśli o samotności, chociaż polityczni siedzieli nie w karcerach, lecz w przepełnionych celach. W więzieniu brak jest bliskich osób, ale nie towarzystwa i raczej marzy się o samotności. Tylko Andrzej opowiada o pięknej przyrodzie Syberii, o mrozach, buranach, upałach i kwitjącym stepie na wiosnę. Wszyscy mówią tylko o mrozach, chociaż na dalekiej północy upał jest bardzo uciążliwy. Nigdzie tak nie marzyłam o skrawku cienia, jak na wędrownicy za kręgiem polarnym, gdzie słońce grzeje całą dobę. Mówi się o mrozach, bo taki jest kanon opowieści o tragicznych losach zesłańców i łagierników.

Przymus dramatycznego, patetycznego tonu zniekształca rzeczywistość. Kto łamie ten nakaz, nie narzeka, chociaż jest chory, represji i krzywd nie przedstawia w najczarniejszych barwach, ten jest niewiarygodny, a jego zasługi czy cierpienia nie istnieją. Trwa więc swoisty konkurs na to, „kto miał gorzej”. Inne nacje, np. Anglicy, kultywują odmienną modę. W dobrym tonie jest bagatelizowanie przeżytych trudów, cierpień i zagrożeń, ceniona jest dzielność, zaradność, odporność.

Podobno Polacy też kiedyś tacy byli, a przynajmniej chcieli za takich uchodzić. Zastanawiałam się, co się z nami stało. Być może jedną z przyczyn jest to, że już od kilku pokoleń przegrywali ludzie prawi i dzielni, wygrywali dekonnicy i zdrajcy. Zwycięzcy wkładają laurowe wieńce, a pamięć o bohaterach niszczą. Spod propagandy, która zastępuje nam

historię, wyziera słabo skrywany cynizm: śmierć frajerom. Czasem dosłownie. Historia rotmistrza Pileckiego jest najlepszym tego przykładem.

Dziwaczne poplątanie cynizmu z postulatem patetycznego heroizmu wymazało z polskiej historii czasy PRL. Została czarna, a raczej szara dziura, nicość, jak nazywa ten czas Bronisław Wildstein. Patos zastrzeżony był dla władzy. Ryszard Siwiec, który spalił się na stadionie X-lecia PRL został nie bohaterem, lecz wariatem. Na bohaterskie czyny nie było miejsca, a sprzeciw był nieefektowny. Kiedy ktoś odmawiał składki na Wietnam albo pójścia na pochód, ludzie wzruszali ramionami: co to da, a człowiek się narazi. Kiedy teraz słyszę od ważnych ludzi III RP, jak walczyli o Polskę, nawet ci w KC PZPR i SB, a już na pewno wszyscy TW, to zastanawiam się, czy żyliśmy w tym samym kraju. 70 procent ankietowanych zadeklarowało oddanie życia za niepodległość. Oddaliby życie, ale premię kwartalną albo awans to już raczej nie.

Dlatego lepiej dla wszystkich, aby PRL została czarną dziurą, nicością. Kto powie, że fajnie i wesoło było na wczasach w tych góralskich lasach, ten z nostalgią wspomina młodość, albo jest komuchem, któremu było dobrze. Ci, którym było dobrze, stawiają pomniki Gierkowi i awanturują się, kiedy ktoś im przeszkadza. Pierwszymi wrogami III RP są historycy z IPN, którzy wyciągają z historii PRL „jakieś brudy”. Dwa pokolenia odarto z godności likwidując polski przemysł jakby był kupą złomu. Z czarnej dziury wychylają się tylko dzieła TW, które jakimś cudem zachowały wartość. Młodzież wyciąga z dziury śmieszne gadżety. Dla świetlanej przyszłości przyszłych pokoleń wymazano 45 lat historii Polski.

Autor: Joanna Duda-Gwiazda

Źródło: [Obywatel](#)